

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możności, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

Niezależnie od prac zapowiedzianych w prospekcie, pomieszcimy obecnie studjum p. t.

### „LICHWIARZE WARSZAWSCY“.

Właściwie, będzie to szereg szkiców z życia, przedstawiających, w formie nader żywej i lekkiej, najbardziej charakterystyczne typy lichwiarzy operujących wpośród różnych stanów i warstw naszego miasta. Początek tej pracy, której druk rozpoczniemy w przyszłym już numerów, otrzymają bezpłatnie wszyscy nowoprzybywający abonenci.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, nader trudne warunki, wszystkich życzliwych nam — prosimy.

## ZASADOWICZE.

### ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych

przez **W. St. Oreczyca.**

#### IV.

#### Lawiranci.

(Dokończenie.)

Ze lawiranci prasowi, za synekury, protekcyje i tym podobne dobrodziejstwa, odbierane od różnych wpływowców dzisiejszych, podnoszący tych ostatnich do godności „dobroczynców“ ogółu i gwałtem usiłujący zasymilować nas z nimi, podobni są do agentów przemysłowych, jest to aż nadto widocznem, bowiem i jedni i drudzy trudnią się reklamą; sprawiedliwość jednakże nakazuje mi wyznać, iż zachodzą tu pewne okoliczności rzucające na każdego z nich światło odmienne:

Agent przemysłowy, nawet wtedy gdy podejmie się reklamowania firmy nieuczciwej i namówi pewną liczbę łatwowiernych do poczynienia u firmy tej obstalunków, czyni

krzywdę, bądź co bądź, tylko jednostkom; — lawirant gdy rozśławia imiona ludzi którzy w żadnej nie pozostając z nami łączności, mimo to, radziby mieć nad nami, obok materialnej i moralną przewagę, krzywdzi ogół, bo ściiera zeń w ten sposób — niby z owocu barwę — piętno swojskości.

Nie ludźmy się, że „nowi“, z nad Sprei lub z nad Jordanu przybyli, obywatele, to wszystko jedno co „starzy“, odwieczni ziemi tej mieszkańcy. Oni, niby kwiaty przeszczone z grzęd cudzych na nasze grzędy, zapuszczają w naszą ziemię korzenie, czerpią z niej soki pożywne, wzrastają i kwitną, ale tak też jak kwiaty ku słońcu, zwracają się duchem w stronę gdzie płonie ognisko założone przez pierworodnych synów idei, która ich, w wielkiej rodzinie ludzkości, zespoliła w całość odrębną. Są wprawdzie między nimi tacy, którzy żyjąc pośród nas, pozbyli się zupełnie duchowej swej odrębności, — są tacy, wiem o tem; ale wiem i to że assymilacya owa nie jest dziełem lawirantów prasowych, ale dziełem szeregu wieków i pokoleń. Takiemu naturalnemu biegowi rzeczy nie przeszkodzić nie zdąła, lecz forsowna fabrykacya „nowych“ obywateli-polaków to — krzywdą nasza.

Tak jest; — ponieważ wszakże uzasadnienie tego ostatniego zdania zajęłoby tu zbyt wiele miejsca, odkładam je na później i powracam do dalszego porównywania agenta przemysłowego z zasadowiczem-lawirantem.

Agent przemysłowy, gdy mu przyjdzie pokusa brania *tantiemy* i od fabrykanta Ikxa i od jego konkurenta Ypsylo-na, czyli gdy obok jednej, jawnej, ma drugą, ukrytą agenturę, szkodzi im dwom tylko i u obydwu, w rezultacie, traci zaufanie; — lawirant zaś gdy i liberalno-bezwyznaniowe i konserwatywno-katolickie „organa“ zasila swemi „pracami“, szkodzi społeczności całej, bo obniża w niej poszanowanie wszelkich w ogólności zasad. Oprócz tego jakim może być zaufanie czytającego ogółu do tak spełniających swe posłannictwo kapłanów słowa i „stróżów Ideala“?

Doprawdy, wielkiego trzeba hartu ducha i niespożytej siły przekonań, aby, czytając pewne organa naszej prasy, nie popaść w obłąd, w zwątpienie o wszystkim i o wszystkich... Zły jest i szkodliwy cynizm jednych, ale gorsza i szkodliwsza obłuda i lawirowanie drugich.

Tak; — gorszy, stokroć gorszy jest obłudny konserwatyzm niż ów cyniczny, warszawsko-dziennikarski „postęp“. Tamten bo powiada otwarcie: „nami Bóg nie rządzi“, a ten składa ręce, modli się niby do Boga, a nieprzyjaciółom jego składa całopalenie z pochlebstwa i pisze panegiryki na cześć Pawłów Bertów i Jerzych Brandesów. Po co to udawanie, po co ten przymus? Nie lepiej iść za popędem serca i wyznać otwarcie swą skłonność ku nowemu Duchowi Czasu? Po co zadawać gwałt samym sobie, — nie lepiej to ustąpić

ze stanowisk obrońców ideału Wiary, gdy się nie ma dość chęci do obrony?

Taki postępek, wierząc panowie lawiranci, byłby dla was zaszczytniejszym, a dla społeczeństwa któremu dziś zamydłacie oczy obłudnie — korzystniejszym, bo tracąc was, mogłoby ono zyskać rzeczywistych przeciwdziałaczy pseudo-postępowej propagandzie materializmu i bezwyznaniowości.

A więc... — w sam czas powstrzymałem się z ostatnią dla panów lawirantów radą. Byłoby to rzucanie grochu na ścianę. Niechże tedy robią dalej jak dotąd, ale niech i pamiętają że ta ich robota to woda na koło pozytywnego i pogańskiego pseudo-postępu; niech pamiętają że ich lawirowanie to pomoc udzielana tym którzy pracują nad wynaturzeniem człowieka i nad pogrążeniem go w kale — zbydlęcenia.

Ztąd to bowiem — za staraniem pseudo-postępowców i przy pomocy obłudnych konserwatystów, czyli lawirantów — powstał ów chaos pojęć i przekonań, jaki jest dziś udziałem większości naszego ogółu; — ztąd dorywczość i powierzchowność sądu; — ztąd urąganie najkardynalnijszym przepisom kodeksów: moralnego i obyczajowego; — ztąd powszechne niemal odszczepienstwo; — ztąd, słowem, pierwsza pobudka do wyuzdania tak umysłowego, jak i cielesnego.

„Jaka woda, taki młyn...“ — jacy „kierownicy“, taka i opinia.

Takim powodując się zdaniem, pierwsze swe szkice poświęciłem zasadowiczom fachowym, czyli przedstawicielom naszej prasy. Nazywam ich przecież fachowym i nie przez jakąś złośliwość, lecz dlatego, że, bądź co bądź, stanowią oni korporację rozpowszechniaczy i obrońców zasad — więc to rozpowszechnianie i ta obrona są panów tych zawodem czyli fachem. Do tego objaśnienia uważam za właściwe dodać jeszcze, że nic z tego, co powiedziałem o lawirantach, nie odnosi się do żadnego z publicystów, którzy, w poczuciu godności swego powołania, stoją ponad koteryjnością, serwilizmem, prywatą i tym podobnymi małostkami. Nie charakteryzuję jednakże tego rodzaju zasadowiczów, raz dlatego, że widzę ich bardzo niewiele, a powtóre dlatego, że, jak to już zaznaczyłem powyżej — dobre samo się chwali. To tylko mogę o nich powiedzieć, że jakkolwiek nieliczni, — swą rzetelną pracą ratują oni od zagłady typ istotnego przodownika ogółu. Oby tylko nie dali się porwać złemu prądowi, oby wytrwali w szlachetnej swej stałości!

Koniec seryi pierwszej.

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Mniejsza z tem, dołożę panu jeszcze kopiejek pięćdziesiąt. Niech stracę!

Literat rozśmiał się z goryczą.

— Pan stracisz? Mówiono mi w administracji, że prenumeratorem znów przybyło.

— Przybywa ciągle, ale ciągle też rosną wasze wymagania, panowie autorowie.

— Szczególna rzecz, że starczy nam mimo to za ledwo na skromne utrzymanie, a wy...

Wydawca poruszył się niecierpliwie na krześle.

— Dajmy pokój tym oskarżeniom i posądzeniom — wyrzekł. — Nie doprowadzą one do niczego. Faktem jest, że w szeregach postępowych stygnie zapal, że pisarze naszego obozu zaczynają liczyć tak samo, jak służba wstecznicza.

W seryi drugiej będę przedstawiał nie „kierowników“, lecz kierowanych...

Z przyczyny jednak, że kwestya wpływu prasy peryodycznej na umysły ogółu zbyt jest ważną, aby dość było pobieżnego o niej wspomnienia, poświęcę przedmiotowi temu bliższą uwagę we wstępie do zapowiedzianej powyżej drugiej seryi tych moich szkiców odręcznych.

## Z pod szlacheckiej strzechy.

XLV.

Od chwili, jak w prasie warszawskiej wywiązała się dyskusya „w sprawie upadającej własności ziemskiej“, — a jest temu, jeżeli się nie mylę, lat, co najmniej, piętnaście — czekałem, ażali nie zjawi się nareszcie jakiś lekarz taki, którego recepta stałaby się dla nas, hreczkosiejów, rzeczywiście skuteczną. I, co prawda, recept przeczytałem już niezliczone mnóstwo. Sypały się one, jak z rękawa. Coraz nowi zjawiali się medycy, każdy uważał sobie za obowiązek przepisać „środek niezawodny“, a byli i tacy, którzy, dzwoniąc na zwołanie konsylium, w formie „ankiety“, radzili objeżdżać świat cały, dla wyszukiwania odpowiednich leków. Ba, byli i tacy i owacy, i przeróżni medycy. Byli i znający się niby na swej sztuce gruntownie i znahory i cyrulicy wszelakiego stopnia i uzdolnienia.

Nie było bo chyba reporterka, któryby „w sprawie krajowego rolnictwa“ nie zabierał głosu, mimo że rolnictwa nigdy z bliska nie widział, a nawet kuryerkowi bawiciele „szanownej publiczności“, wyszydzając „niedołęztwo szlachty“, jej „niezaradność“ i różne inne „wady“, uczyli ją, jak się ma prowadzić, aby naród mógł być z niej zadowolonym.

I przewinęło się, mówię, przed oczami moimi tych lekarzy setki, i zapisali oni tysiące szpalt cierplivej bibuły, ale „upadającej posiadłości ziemskiej“ nie zrobiło się bodajby na jakąś odrobinę lepiej, nie „podniosła się“ ona ani pół cala w górę.

Nareszcie, po kilkunastu latach konsultacyj takich, rozbrzmiała w pismach wieść radosna. Konkurs! konkurs! — zawołano — na niezawodne lekarstwo dla własności ziemskiej. Poruszyły się więc znowu setki piór zachęconych. w dodatku, dość hojnym honorarium, stanął do apelu nowy szereg uzdrowiaczy rolnictwa, a zpośród szeregu tego, trzech szczęśliwych zwycięzców zatryumfowało; ich recepty miały być owym cudownym eliksirem, przy pomocy którego własność upadająca miała się „podnieść“...

Niestety, na tym Bożym świecie, przemija wszystko, przeminęła przeto szybko i sława owych „prac konkurso-

Temu lat dziesięć nie byłbyś się ze mną targował o rubla, panie Edmundzie.

— Bo temu lat dziesięć byłeś ty chudopachołkiem, panie Józefie, a ja nie miałem żony i dzieci. Dziś zmieniło się położenie, Tobie opłacił się postęp, zrobił cię kapitalistą, a mnie ojcem trzech chłopaków i wyrobnikiem.

Usta literata drgały pod wąsem, a głowa jego opadła powtórnie na piersi.

— Z tem wszystkim nie da się zaprzeczyć, że się skala zapalu postępowego znacznie obniżyła — mówił wydawca. — Wstecznicy czują to i hardziej, Nie ma już między nami ludzi idei.

— Nie ma ludzi idei? — zawołał literat. — I pan to mówisz, pan, który pochłaniasz od lat wielu zachwyty i marzenia całej młodzieży z ostatnich pokoleń? Pan, który przepatujesz w swojej „Gwiazdzie“, jak w mennicy, wszystkie nasze ideały i obłądy na szczerze złoto? Gdybym nie wierzył, że kierunek myśli mojej przyczyni się do rozbudzenia w społeczeństwie świadomości, gdybym nie kochał hasła, w imię których walczę i cierpię, cisnąłbym twój sztandar i przeszedłbym do obozu przeciwnego, gdzieby się z pewnością nie targowali ze mną o kilka rubli, bo wydawcy pism zachowawczych są hojniejsi od was. Dlaczego więc stoję przy „Gwiazdzie“ wytrwale, choć mnie zaprawdę stosunek z to

wych", a dziś... nie wiem nawet, czy nie ulegają one profanacji i nie służą za... makulaturę...

Już tedy zwątpiłem, ażali znajdzie się jakiś mędrzec coby nam naprawdę poradził, jak się rządzić, jak ratować, jak gospodarować, jak, słowem, dźwigać oną własność ziemską—gdy wtem zjawia się—no, zgadnijcie kto? Nie mędrzec, ale człowiek zwyczajny, którego, jak widzę, cała genialność polega na tem, że umie zdrowo patrzeć i zdrowo myśleć. Zjawia się on nie z księgą pełną cytat i „wywodów uczonych“, ale z kilkunastoma wierszami słów najprostszych w świecie i zrozumiałych dla najprzeciętniejszego nawet śmiertelnika. Skromny człowiek, powiedział niewiele, nawet bardzo niewiele, ale w tem co powiedział, zawiera się bodaj czy nie cały i jedyny program, jakiego rolnik, jak to mówią, zębami i rękami trzymać się dziś powinien.

To sobie pomyślałem i to śmiało powiedzieć mogę o „Dziesięciorgu przykazań dla rolnika“, jakie do jednego z naszych pism rolniczych (1), nadesłał, jak nas redakcyja tego pisma objaśnia — jeden z ziemian.

Czy zaś mam rację tak myśleć i tak głosić, raczcie już sami, mili mi czytelnicy i bracia po lemieszu, osądzić.

Oto więc te krótkie „przykazania“, a, jak ja je śmiem sobie nazywać, oto owa jedyna, od lat kilkunastu poszukiwana recepta, mająca najskuteczniej posłużyć kł „poratowaniu posiadłości rolnej“:

„Oszczędność, praca a przeczność mocne są wyniesie Cię z długów lichwiarskich i ze szponów żydowskiej niewoli.

1. Nie będziesz obciążał ziemi twojej długiem wymagalnym, którego sama w twoim ręku spłacić nie zdołała.

2. Nie będziesz brał pieniędzy ani podpisu bliźniego twego, bez zupełnej pewności oddania długu.

3. Pamiętaj, abyś terminów święcie dotrzymywał.

4. Szanuj fortunę i kochaj ziemię swoją.

5. Nie zabijaj mienia twego ryzykownymi wkładami.

5. Nie gospodaruj na osłep, wedle wzorów cudzych. Ucz się z przykładów i książek, a stosuj podług rozsądku własnego.

7. Nie kradnij sobie czasu, służbie płacy, strawy, ani okras, a dobytкови paszy.

8. Nie mów bliźniemu twemu fałszywego świadectwa o powodzeniu gospodarki twojej.

9. Nie pożądam, na skromnej niwie twojej, świetnych zysków bankierskich.

10. Ani blasku, ani sławy, ani zbytku, ani żadnej rzeczy, która z wielkiego świata jest.

Będiesz miłował zagrodę swoją nadewszystko (naturalnie co ziemskie), a pracował na szacunek współobywateli twoich.

Owóż tym, którzy mają słabość do ogłaszania konkursów na temat „podźwignięcia upadającej posiadłości ziem-

(1) „Gaz. Roln.“

ba, panie Józefie, wcale nie ęci. Znam cię przecież dobrze, lepiej, aniżeli ci się zdaje.

I znów spojrzeli na siebie. Ale tym razem nie ślizgał się wzrok wydawcy z szyderstwem po złamanej postaci literata, bo ten stał prosto, wyniosłe, z pogardą w źrenicy i na ustach.

— Ty nas nie ucz pracy dla idei—mówił literat.—To rzecz nasza, jak do was należy gromadzenie w bankach oszczędności.

Wydawca, którego oczy biegały niespokojnie z przedmiotu na przedmiot, rozśmiał się teraz sucho.

— O cóż ci więc idzie? — wyrzekł syczącym głosem. — Wy będziecie mieli sławę, a my pieniądze, boć przecie coś wziąć musimy za nasz trud, który wy lekceważycie, a który przewyższa może waszą mitręgę. Dam dziesięć rubli za arkusz i bądźmy przyjaciółmi.

Pan Młodowski wyciągnął rękę do swego współpracownika. Literat uderzył w nią, mówiąc:

— Niech i tak będzie. Znaj pana po pogardzie dla twojego worka. Wiem, że zarobisz na mnie tysiąc procent, ale od tego jesteś marnym kupcem, żebyś zarabiał, a ja autorem polskim, abym biedę klepał. Dobrze, dawaj ruble!

— A ty narwańcze! — wyrzekł wydawca — czy ty nigdy nie zmadrzejesz? Chłopisko siwieje, a nie umie z ludźmi gadać!

skiej“, radziłbym ogłosić konkurs jeden więcej: na wynalezienie mianowicie środków, któreby nie w teorii, ale w praktycznym życiu rolnika, mogły się okazać bardziej skutecznymi od powyższych dziesięciu... Zwycięzca na konkursie takim, musiałby chyba odkryć nam coś takiego, czego rozum ludzki w ogóle, a agronomiczny i gospodarczy w szczególności, pojąć dotąd nie zdołał.

— Ależ to — powiecie mi — te „przykazania“, które cię, mości hreczkosieju, w taki zachwyt wprawiają, to morały — nic więcej. W innej wprawdzie formie, aleć słyszeliśmy je już bodaj czy nie setki razy!

Być może, moi mili Państwo, ale niechże mi ktoś dowiedzie, że najgenialniejsze pomysły prowadzenia gospodarstwa rolnego, najznakomitsze systemy uprawy roli i najświetniejsze instytucje oraz kombinacje kredytowe etc., przydadzą się na coś i pomogą onej „chorej posiadłości ziemskiej“, bez ścisłego stosowania i przestrzegania w życiu owych tak prostych, a tak do rdzenia kwestyi sięgających, „dziesięciorga przykazań“?

Sądzę, iż nie znajdzie się nikt równie.. odważny, ktoby zechciał odpowiedzieć twierdząco.

W tych dziesięciu punktach spoczywa, powtarzam, cały program dzisiejszego obywatela ziemianina polskiego i ktokolwiek będzie chciał i umiał program ten przeprowadzić w praktyce, ten ani „upadnie“, ani „zginie“, bo stojąc na tak silnej podstawie, upaść ani zginąć nie może.

Obok tego, autor „dziesięciorga przykazań dla rolnika“ oddał nam, przez ogłoszenie ich, inną jeszcze usługę, a nawet parę usług dość ważnych.

Przedewszystkiem, oblał on zimną wodą tę projektomanie w zakresie spraw ziemiańskich — projektomanie, która nie przynosząc sprawom tym żadnych korzyści rzeczywistych, lub przynosząc bardzo wątpliwe, sprowadza natomiast niewątpliwe... bałamuctwo umysłów mniej samodzielnych, sprowadza zamieszanie, zawody i rozczarowania. Miżernieź bo wyglądać muszą owe wielkie, na szeroką skalę kreślone, a najczęściej niewykonalne plany i projekty, wobec tych postulatów skromnych, mimo swego znaczenia, a możliwych do wykonania przez każdego, kto w tym chaosie i upadku pojęć moralnych, jaki przeżywamy, nie stracił jeszcze zdrowego sensu w głowie, poczucia obywatelskiego w duszy i przywiązania do rodzinnej strzechy — w sercu.

Z drugiej zaś strony, autor „przykazań“ zrobił jeszcze rzecz inną. Dał odprawę silniejszą, aniżeli polemiki wszelkie, tym wszystkim tromtadratom semickim, lub zostającym w usługach semityzmu, co, niby stado kruków, kracząc nad „większą posiadłością“, zapowiadają jej upadek i — zgon. Zgon? — ej, to być nie może! Stan, którego przedstawiciele zdolni są tak jeszcze myśleć i taki program kreślić, którzy coraz jaśniej pojmują, że siła coby ich mogła dźwignąć, w nich samych przedewszystkiem spoczywa, — stan taki, powtarzam, nie ginie równie szybko, jak zginąć mogą i muszą głosy owych stad wrzaskliwych. I je-

— Gdybyśmy zmadrzeli, tobyście wy strasznie pogłupieli.

Wesoło rozśmiał się pan Młodowski.

— Może to i prawda — mówił, otwierając szufladę, w której chował pieniądze.

Wydobyszy paczkę banknotów, przebiegł ją szybko wprawnymi palcami.

— Przelicz! Mogłem się omylić — wyrzekł.

Literat zmiął papiery w garści i włożył je do kieszeni.

— Nie umiem się obchodzić z rublami — odpowiedział. Wiadomo zresztą, że z ciebie dobry rachmistrz panie Józefie.

— A kiedy mi robotę odstawisz?

— Nie mogę terminu dokładnie oznaczyć, bo trzeba się kopać w całej górze książek. Postaram się jednakże, aby była gotowa w przeciągu dwóch miesięcy. Może potrzebujesz jakiego lżejszego towaru?

— Potrzebowałbym zawsze drobniejszych krytyk, ciętych wzmianek, cóż, kiedy nie chcesz mi służyć w tym względzie.

— Obrzydły mi te wieczne ujadania. Było to dobre, dopóki dobijaliśmy się uznania, ale teraz, kiedy nam nikt nie odmawia prawa do przemawiania, powinniśmy wyjść z żakostwa nowicyuszów.

stem też najgłębiej przekonany, że gdy z apostołów, no i... z amatorów „podporządkowywania“ nie zostanie dymu ani popiołu, stan ów, skazywany z taką wściekłością na zagładę, będzie jeszcze żył, „będzie miłował zagrodę swoją nade wszystko i pracował dalej na szacunek współobywateli swoich“.

*Hreczkosiej.*

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

### Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

„Chailly-en-Bière (Seine et Marne).

„Bardzo źle się mam w tym zakątku, z którego piszę. Mam stwardnienie wątroby, żółtaczkę; jestem żółty jak gumiguta, a przytem niezmiernie osłabiony. Prawie nie wstaję, chodzić nie mogę. Już miesiąc tak kawęczę. Nie chciałyby umrzeć, nie opowiedziawszy ci, w jaki sposób ta słynna wielka dama, o której tyle mówiono, a która zowie się: „grzeczność francuzka“, umarła potrzykroć, i nie zaszła do mnie, a to z okazji owej „Sainary“, której „szczęśliwym autorem“ nazywają mnie dzienniki.

„Wyobraź sobie, że na tę sławną uroczystość japońską żądano odemnie wierszy na otwarcie. Napisałem je, gdyż chodziło tu o ubogich. Nie dano mi nawet pokwitowania na odbiór żądanej pracy; nie przysłano nawet autorowi zaproszenia na uroczystość. To trochę zawiele!

„Nie potrzebuję ci mówić, że nie byłbym poszedł do książy, ale książyta winni mi byli zaproszenie.

„Zresztą, stwierdziwszy zgon Grzeczności francuzkiej na szlachetnem Przedmieściu, przypominam sobie, że mnie to już trzeci raz spotyka, z tą samą „Sainarą“, a zawsze w imieniu ubogich.

„Pierwszy raz, księżna Magenty kazała mnie prosić, żebym pierwsze przedstawienie „Sainary“ w Odeonie oddał na ubogich. Dalibóg, sprawa była ciężka! Po trzech latach oczekiwania oddać pierwsze przedstawienie! No, ale co było robić?... Oddałem! — wszak to dla ubogich.

„Zacna dama, dowiedziawszy się że wchodzę w skład redakcyi „Rappel“, nie raczyła nawet przyjść na sztukę, której odemnie zażądała. Gorzej zrobiła: zagroziła że przyjdzie w środku sztuki, co sprowadziłoby mi kompletne fiasko.

„Ostatecznie, nie przysłała (chwała Bogu!) ale nikt mi nie podziękował. To raz!

— Gdyby publiczność była tego samego zdania, nie miałbym nic przeciw zmianie metody, ale publiczka lubi plotki, ploteczki, paszkwilki, przedrwiwania. Czy dasz wiarę, panie Edmundzie, że „Gwiazda“ ma kilkuset prenumeratorów w tych sferach, które nas uważają za antychrystów? Czytają nas stare dewotki, zacięte arystokratki, bo gatunek, o którym mówią, że go Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, raduje się, gdy ktoś bliźniego poszarpie na szmaty.

— To znaczy, że „Gwiazda“ powinna schlebiać ordynaryjnemu gustowi i instynktom mas. Nie takie wszakże powinno być zadanie prasy.

— Masz rację ze stanowiska swojego, a ja znów ze swojego. Wam idzie tylko o waszą ideę, a my pamiętać musimy o zdobyciu środków do prowadzenia pisma. Wydawca musi umieć pogodzić interesy moralne z materyalnemi.

Literat nie odpowiedział nic na ten argument. Słyszał go, prawdopodobnie, niejednokrotnie, bo wziął z biurka jakąś gazetę i usiadłszy na jednym z wolnych krzesel, udawał że czyta. Pan Młodowski zapatrzył się tymczasem w sufit i myślał, bawiąc się ołówkiem.

— Coś psuje się w naszym królestwie — zaczął po chwili, z cicha, jakby mówił do siebie. Powiał jakiś chłód nad naszym stronnictwem, opadają skrzydła najdzielniejszych szermierzom; nawet Łunowski osłabił w ostatnich cza-

„Drugi raz znów księżna Metternichowa zażądała odemnie, abym, zrzekając się honorarium, pozwolił „Sainarę“ zagrać w Wiedniu, na dochód dotkniętych powodzią szegedyńczyków. Księżna miała sama grać w sztuce. Zrzekłem się honorarium. Napisałem list, wyrażający radość francuza, że wiersze jego mogą się na coś przydać Węgrom! Sztukę grano. Powodzenie było wielkie. Zebrano wielkie pieniądze dla Szegedynu. A ni słówka podziękowania! To drugi raz!

„Po raz trzeci ta sama historia z Rochefoucauldami.

„Sądzę, iż notatki te nie powinny być stracone dla historii rasy dogorywającej. Leguję ci je zatem. Nie dziś jutro, te rzeczy powinny być wypowiedziane.

26 Czerwca 1883.

„Twój  
„E. d' Hervilly.

Nie, kochany kolego, te notatki nie powinny być stracone dla historii rasy i dla tego list twój tutaj drukuję.

Mimo tego książe Bisaccia jest człowiekiem bardzo oddanym swojej sprawie, szlachetnym nawet przy sposobności; ale widocznie ucieszając w złe towarzystwa, w towarzystwa, żydowskie, zatracił w sobie ten kwiat delikatności i grzeczności, który charakteryzował niegdyś szlachtę francuzką; nie umie już ocenić różnicy, jaka zachodzi między poetą, artystą, który jest istotą bezinteresowną, człowiekiem pracy, a pospolitym finansistą, który brucze ręce gmerząc w zlocie.

Pewnego dnia Papillon de la Ferté, intendent królowej, zdając sprawę Maryi Antoninie ze sprzeczki, jaką miał z Sedaine'm, powtarzał ciągle: „Sedaine, powiedział mi; ja odrzekłem Sedaine'owi.

— Kiedy król albo ja rozmawiamy o literacie, mówi mi zawsze: pan Sedaine—przerwała mu królowa.

Książe Bisaccia nie ma już poczucia tych odcieni; on powiedziałby z pewnością poprostu: Sedaine; a natomiast: pan de Rotszyld.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad księciem, dla tego, że on jest tem, co anglicy nazywają „człowiekiem reprezentacyjnym“. Można się od niego dużo nauczyć, i przykro jest patrzeć, w jakim towarzystwie żyje ten człowiek, który uważa się najwinnie, i który jest rzeczywiście dla głupiego tłumu wcieleniem wysokiej arystokracji, reprezentantem idei rycerstwa, honoru i wiary.

Meyer podziwiał księcia, a książe lubi towarzystwo Meyera. Nazwisko Meyera figuruje na liście śmietanki towarzystwa, które się tłoczyło na balu 18 Kwietnia 1884, wśród mnogich Hirschów, którym na imie jednym Maurycy, drugim Teodor. Zdziwiony naturalnie ogromnie że się tam znalazł, Meyer powiada, że ten bal jest jednym z najważniejszych wypadków bieżącego stulecia. Jednak palma entuzjazzmu należy się „Figarowi“. Zachwycają go szczególnie schody, gdyż żyjemy w wieku schodów.

sach. Felietony jego i polemiki nie odznaczają się już tą werwą, która była zwyczajem tych starych niedołęgów. Trzebaby pomyśleć o świeżych, nieużytych jeszcze siłach, Ale z kąd je wziąć, z kąd?

Wtem zastukał ktoś do drzwi bojaźliwie.

— Proszę wejść! — zawołał pan Młodowski.

Do gabinetu wsunął się Bolesław i stanął niesmiało w pobliżu biurka. Przekroczył on po raz pierwszy w życiu próg przybytku, w którym „robiono opinię publiczną“ i „wydawano hasła“ dla licznego stronnictwa. Po raz pierwszy spotkał się oko w oko z groźnym wydawcą „Gwiazdy“, rzucającym postrach na wszystkich ludzi trwożliwego serca. Młodowski nie przebiegał w środkach, gdy szło o przekonanie przeciwnika.

Wydawca podniósł się wolno z fotelu i, oparłszy obiedwie ręce na krawędzi biurka, przechylił się do gościa i zapytał go z obojętnością człowieka, przywykłego do udzielania częstych posłuchań:

— Czem mogę panu służyć?

— Jestem Bolesław Orlikowski — odparł Bolesław.

Zimna, sztywna twarz wydawcy ożywiła się natychmiast. Wskoczył z po za stołu i przysunął Bolesławowi krzesło, z przesadną grzecznością kupca, którego zaszczyca pożądany odbiorca.

— Pan Orlikowski? O, bardzo mi przyjemnie poznać

„Zbudowane z odłamów skał, otoczone z obu stron złomami granitowymi, pokrytemi mchem, na które woda z niewidzialnych źródeł spada ciągle w postaci chłodnych wodotrysków, przedstawiają one niby las wspinający się w górę, w którym, przy łagodnym cieple, rozkwita cała flora krain zaczarowanych; palmy, wyrastające z każdej szczeliny, strzelają do zawrotnej wysokości ciemnozielonemi swemi szczytami, tworząc liśćmi cudowną grę światła cienia. Schody te kręcą się olbrzymimi skrętami, aż nareszcie kończą się cieplarnią, stanowiącą koronę tej fantastycznej dekoracji, która położeniem swem i proporcjami babilońskimi, budzi marzenia o ogrodach Semiramidy. Olsniwające oświetlenie sprawia złudzenie słońca podzwrotnikowego, a bujna roślinność wrażenie eldoradów zaoceanowych. I cudowny to zaprawdę widok tych grup zachwyconych, krążących po ścieżkach obramowanych kwiatami, polysk nagich ramion, blasków padających z pereł i dyamentów, jedwabów zmieszanych z kwiatami i zlewających się w pewien ulotny kaleidoskop, w którym niema ani kobiet, ani kwiatów, ani aksamitów, ani zieloności, tylko jedna wielka symfonia barw i woni upajającej...“

„Figaro ma rację: „Uciekajmy z tego raję mieszającego zmysły, wyrwijmy się z tego marzenia haszyszowego!“ a schrońmy się do kaplicy. Bo tam jest i kaplica, naprawdę; no i szkoda by było, gdyby jej nie było; ona przypomina pewną religię, która jest w modzie. Rochefoucauldowie chodzą tam jęczeć na przesładowanie, zanim pójdą na bal, i zanim Hirschowie nadejdą. Ich Bóg nie zakazywał zabawy tanecznej nawet w czasach Dyoklecyana; jest on pctrosze krewnym Boga Berangera:

„Wstępu do swych państw nie broni  
„Nikomiu z wieńcem męczeńskim,  
„Czy z wieńcem kwiatów na skroni...“

Wyznawcami i męczennikami jest wielu wielkich panów, z pośród tych uprzywilejowanych, którzy od dziesiątej wieczór do czwartej zrana tańczyli, rozmawiali, jedli, a potem znów nanowo tańczyli, rozmawiali i jedli, i którzy „dzielni w zabawie, kapitulowali dopiero o świcie“.

Jeżeli chcecie przekonać się, jak dalece los dziennikarza chrześcijańskiego różni się od losu dziennikarza żyda, przypatrzcie się ludziom otaczającym Meyera. Idźcie do redakcji „Gaulois“, a znajdziecie tam obok wymokłego Meyera, pięknego kawalera, szlachcica bearneskiego, trochę podobnego do Henryka IV-o. Mężny nie tylko w pojedynku ale i na ulicy, jak tego dowiódł podczas manifestacji na placu Vendôme, p. de Pene, mimo nieustannej produkcji, pozostał pisarzem rasowym; wśród tysiącznych artykułów jakie zaimprovizował, niema ani jednego, w którymby jakiś rys, jakiś frazes nie zdradzał artysty umiającego władać piórem. I na co mu się to zdało? Teraz zaćmił go ten obrzezaniec, którego on wprowadzał w świat; on nie zdołał dojść do posiadania własnego dziennika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szanownego pana—mówił szybko, zacierając ręce. Właśnie miałem zamiar pisać powtórnie do szanownego pana i prosić go o nowe prace. Pan dobrodziej tak rzadko na nas łaskaw, a artykuły pańskie robią wrażenie. Jest w nich siła, temperament, werwa, ten najcenniejszy przymiot robót dziennikarskich. Nie uwierzy pan jaką przyjemność sprawiłeś mi wizytą swoją.

Bolesław, zasypany gradem grzecznych słów, ochłonął. Podniósł głowę do góry i uśmiechnął się wdzięcznie.

— Dziękuję za uprzejmość, na którą nie zasłużyłem—wyrzekł.

— Niech mi pan dobrodziej wierzy, że oddaję panu tylko to, co się panu należy. Już dawno nie zdarzyło mi się spotkać z taką świeżością poglądów i z taką męzkością dykcyi. Gdybyś pan zechciał poświęcić się wyłącznie dziennikarstwu, miałbyś niezawodnie rychłe powodzenie.

— Właśnie z tym zamiarem przybyłem do Warszawy.

— Czy rzeczywiście? Jak to dobrze. I do mnie przyszedłeś najpierw?

— Ośmielony zachęcającym listem pana dobrodzieja..

— Wybornie, wybornie! Mam nadzieję, że szanowny pan oddasz „Gwiazdzie“ lwią część swojej pracy.

— Jestem wdzięczny za łaskawość pana dobrodzieja.

Badawczo spojrzął teraz pan Młodowski na Bolesława. Jego bystry wzrok rozbierał młodzieńca do koszuli,

## KAMERDYNER MEGO DZIADKA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Wieczorem przyszedł do bióra Jan, aby nas obu wezwać na kolację, z którą pan czekał.

Na schodach obrócił się do nas sługa i wyszeptał z wyrazem prawdziwego i głębokiego współczucia.

— Pan bardzo zmęczony... mówił z tym złodziejem ze trzy godziny.

— Z jakim? zapytałem.

Jan spojrzął na mnie zdziwiony, a Winter uśmiechnął się i odparł.

— Z Pinkusem... nienawidzi go Jan..

Istotnie, zastaliśmy dziadka bardzo zmęczonego; rysy jego wyciągnęły się, każda żyła na twarzy wystąpiła i drgała. Z wysileniem uśmiechnął się do nas.

— Chwila stanowcza nadeszła — zaczął — kasyer wypłacił dziś co miał — w kassie zamkniętej dziś o pięć minut wcześniej, niema ani rubla. Pinkus oświadczył, że ani grosza więcej dostać nie może, fabryki w Nowemsiolu dziś o godzinie czwartej stanęły, brak gotówki potrzebnej na najbliższe dni wynosi do stu tysięcy rubli.

Urwał i, z głową spuszczoną, z rękami w kieszeniach od swojej długiej kamizelki, chodził po pokoju. Po chwili zaczął:

— Spisałem mój projekt działania i zostawiłem w swem biurku.

Przy tych słowach, wyjął kluczyk z kieszeni i wręczył mi go, mówiąc do Wintera:

— Tobie, panie Winter, polecam mego wnuka... Kawaler to z głową otwartą...

Potem zaś, głosem poważnym, rzekł do mnie:

— A tobie... Ciebie proszę, abys pamiętał, że prócz milionowej fortuny, masz uratować nieskazitelne i piękne nazwisko... to przede wszystkim.

Odwrócił się od nas, a przeszedłszy kilka razy po pokoju, stanął przy oknie i oparł czoło o szybę.

Stał tak dość długo, a gdy się odwrócił, twarz jego wydała nam się strasznie zmęczoną i starą.

— Gdy pomyślę — wyrzekł tonem dziwnym jakimś — gdy pomyślę, że może jutro to podwórze, które pamięta naszych hetmanów i marszałków, usłyszy po raz pierwszy przekleństwa niezaspokojonych wierzylieli...

Jan wszedł, spojrzął na dziadka i stanął oniemiały.

— Czego stoisz, gapiu? — huknął dziadek.

— Kolacja podana! — wyszeptał kamerdyner.

zauważył wszystko: i energiczną głowę, z której biła siła i zdolność, i nerwowo niecierpliwe ręce, zakłopotane, co z sobą robić, a nawet wykwintny strój wizytowy.

— I w jakim kierunku zamierza pan dobrodziej pracować? — zapytał, zadowolony z ogólnych oględzin.

— Nie kształciłem się fachowo ani na publicystę, ani na literata. W szkołach poświęcałem wprawdzie wiele czasu literaturze, a w politechnice uczyłem się gorliwie na wykłady ekonomii politycznej i przyrodoznawstwa, ale egzamina zdawałem tylko z inżynierii — odpowiedział Bolesław.

— Człowieka utalentowanego nie pyta nikt o patenta. Posiadając gruntowną podstawę naukową w jakimkolwiek kierunku, radzi sobie głowa zdolna bardzo łatwo na każdym polu. Jednakże musi pan mieć pociąg wybitny do któregoś z działów.

— Jak dotąd, pragnę tylko służyć społeczeństwu mojemu, służyć mu całym sercem, całą duszą moją, mówić do niego to, co czuję, co kocham i uwielbiam. W jakim kierunku pójdę, nie mogę jeszcze dziś dokładnie oznaczyć. Przebywałem długo zagranicą i dlatego nie znam obecnych prądów i potrzeb kraju.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dziadek ochłonął. Podczas wieczerzy, nawet mówił o potocznych rzeczach, z właściwą tęgim głowom trzeźwością. Winter był prawie w humorze, ja jak z krzyża zdjęty.

Po wieczerzy, dziadek rzekł do Jana:

— Zapakujesz mi rzeczy tyle, aby mi wystarczyło na jakie dziesięć dni i każesz przyprowadzić konie pocztowe do zielonego koczka.

W godzinę później, podał mi rękę do pocałowania, ofuknął Jana, który nie tak, jak chciał pan, podał mu torbę podróżną, wsiadł do powozu i kazał ruszyć.

Zdawało mi się, iż coś pęka mi w sercu.

Spojrzałem na Jana, sądząc iż niepodobna, aby on nie domyślał się przyczyny wyjazdu mego dziadka, ale twarz jego nie mówiła nic.

— Czy myślisz, mój Janie — zapytałem — iż dobrze się stało, że pan wyjechał?

Kamerdyner nie podniósł nawet oczu, tylko odparł cicho:

— Skoro pan tak rozporządził, to musi być i dobrze.

Ale w głosie jego była nuta fałszywa, jakby wychodząca ze ściśniętego serca.

Zastanawiał mnie ten Jan. Był to, w każdym razie, człowiek, w którego charakterze zdawały się drgać różne struny, ale wszystkie czemś, może despotyzmem mego dziadka z jednej, a przywiązaniem jego do pana z drugiej strony, były jakby przytłumione, bezgłośnie.

Nie miałem jednak czasu zastanawiać się dłużej nad charakterem starego sługi. Nazajutrz ze świtem wpadłem w zamęt interesów.

Pracowaliśmy z Winterem po całych dniach i nocach.

Kto nie był finansistą ratującym firmę, ten nie może mieć pojęcia o tej strasznej, udęczonej pracy umysłowej, o tych okropnie długich, bezsennych nocach, o tej gorącej trawie, o tem ciągłym, najprzykrzejszym uczuciu oczekiwania.

Dziadek mój bawił w Krakowie i codziennie, przez posłańców konnych, komunikował się z nami. Rady jego jednak przychodziły zwykle za późno, bo w tych wypadkach idzie się zazwyczaj tylko za własną intuicją.

Od Pinkusa zdołaliśmy wymóżyć wszystkie możliwe ustępstwa, naturalnie, przy wspaniałych kompensatach. Należał on do naszych narad i często wychodził odemnie dopiero nad ranem. Był to żyd wyjątkowy, który nawet z pewnym, chwilowym uszczerbkiem swego mienia, okazywał gotowość wywdziżenia się memu dziadkowi. Nie chciał nie stracić, ale też nie pragnął zanadto położenia wyzyskać. Powziąłem dla niego niemal uczucie poszanowania.

Jeden Jan spoglądał na Pinkusa podejrzliwie i z wistnem okiem. Gdy go pierwszy raz zobaczył siedzącego między nami na fotelu, widziałem jak zbladł i jak wargi jego nerwowo drgać zaczęły. Wieczorem, rozbierając mnie, odważył się tylko zauważyć:

— Złodziej, ten Pinkus, nigdy przy panu nie siadał.

— Ależ, mój Janie — odparłem — Pinkus wyświadcza nam prawdziwe usługi, bez niego...

— Bodajby to była prawda — odrzekł, a był tak rozdrażniony, iż trząsał się na całym ciecie.

— Ale powiedz mi, mój Janie — zagadnąłem — za co ty tak nienawidzisz tego Pinkusa?

Jan milczał i długo nie odpowiadał, jak to zresztą bardzo często czynił, dopiero po dobrym namyśle wyrzekł:

— Co go mam nienawidzić... złodziej żyd!... a z kąd przyszedł do pieniędzy?... parch!... łotr!... — szeptał kamerdyner, z wściekłością w swoim przytłumionym głosie.

Od czasu jak Pinkusa, w pałacu mego dziadka, posadziłem na krześle, czułem, że straciłem wszelkie łaski u Jana, jeżeli je miałem kiedykolwiek. Patrzył on na mnie wyrazem dziwnym swych spokojnych oczek, w którym zaledwie były dostrzegalne iskry budzącego się dopiero podejrzenia. Badał mnie odtąd, obserwował i stał się jeszcze bardziej małomównym.

Nieraz pytałem go, czy wie, czy pojmuje grożącą nam ciągle katastrofę, ale nie otrzymywałem odpowiedzi. Wieczorem, gdy mu się oddalić rozkazał, stawał przy drzwiach i zapytywał:

— Czy nie ma wiadomości od pana, kiedy powróci?

— Nie, mój Janie.

— Życzę dobrej nocy jasnie panu.

I wychodził.

To samo powtarzało się codziennie. Raz jednak, po dniu nadzwyczaj ruchliwym, w którym przechodziłem już chwile zwątpienia i traciłem nadzieję, gdy mi Jan to samo zadał pytanie, odparłem krótko i z pewną niecierpliwością:

— Ach! niema żadnych wiadomości!

Jan skłonił się, wyszedł i słyszałem jak przez cały szereg pokoi szeptał:

— Niema żadnych wiadomości... niema... — i wdychał, ale tak ciężko, tak strasznie, że mnie aż dreszcz przejmował.

— Idyota! — wyszeptałem i... usnąłem.

— Jan się zmieniał, stawał się roztargnionym, robiąc często wrażenie nawpół przytomnego.

Podzieliłem się spostrzeżeniem z Winterem, który odparł:

— Bo i ten człowiek przechodzi straszną zmianę w swem życiu. Pomyśl tylko: od lat czterdziestu wychodził on codziennie, regularnie, o trzeciej popołudniu, przed bramę pałacową i, oparty o filar, gawędził z kamerdynerami, których za godnych swego towarzystwa uważał.

— Ale o czem? — zapytałem.

— Każdy rozprawiał o świetności i wspaniałości domu swego pana. Od chwili zaś zachwiania się naszego, to jest od kilku już miesięcy, Jana nawet na podwórzu nie widziałem. Pomyśl tylko! To była jego jedyna rozrywka — i czy uwierzysz gdy ci powiem, że on sto razy więcej cierpi od twego dziadka.

Tak mówił Winter, bardzo bystry spostrzegacz.

Po dwóch miesiącach, wreszcie, pozycja finansowa tak się zarysowała, iż można było rachować na ocalenie fortuny i firmy mego dziadka. Najważniejsze interesa się załatwiły, a wypłacalność domu od jakiegoś już czasu nie ulegała przerwie.

Jednakże i w tych chwilach nawet zdążania ku lepszemu, przychodzą rozstrzygające momenta. Właśnie, układałem projekt sprowadzenia mego dziadka napowrót do Warszawy, gdy wpadł do mnie Winter, niezwykle rozgorączkowany, wołając:

— Wszystko stracone! wszystko przepadło!

— Co? na Boga! — zawołałem, zrywając się i blednąc na samą myśl, iż coś mogło obrócić w niwecz dwumiesięczne, szalone wysiłki myśli i woli.

— Co? — zawołał Winter — co? — powtórzył, odchodząc od zmysłów. Simon zbankrutował! Simon, który wczoraj był jeszcze niezachwiany, a Simon, jak wiesz, ma naszych weksli na sto tysięcy rubli. Bank Simona zamknięto dzisiaj rano. Jeżeli do jutra nie wykupimy naszych kwitów, jesteśmy zgubieni!

Stałem jak skamieniały.

— Sto tysięcy! — powtarzał, biegając po pokoju, Winter.

— Sto tysięcy! — szeptałem nerwowo, czując, że mi się w mózgu mąci.

Wszystkie środki były już wyczerpane. Użyliśmy wszystkich kombinacji, by uratować *le gros* interesów i pooddawać długi wymagalne. Przed paru dniami jeszcze chwyciliśmy się ostateczności, aby dostać potrzebne dwadzieścia tysięcy. Dziś, w przeciągu dwudziestu czterech godzin, trzeba było stu tysięcy!

Sto tysięcy! Zdawało mi się, że się wszystko dokoła mnie wali, że się wszystko kończy, a cyfry tylko majaczyły mi po głowie.

Winter tymczasem odzyskiwał przytomność.

— Kasyera i Pinkusa! — zawołał do Jana, który miał czas dziwnie na mnie spojrzeć.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Obłuda czy nierozum? — Wolnomyślni moralisci i słowko z powodu ich logiki. — Anons młodego mężczyzny i oburzenie p. Bohusza. — Jak uważać artykuł pani Adeli Koniecznej pomieszczony w „Głosie”? — Swojska Luiza Micheli moja obawa o jej ucho. — Pan Adam w obronie finansistów. — Właściwości pozytywnej natury tegoż p. Adama i jego cechy wspólne ze słonecznikiem. — Do słońca i do rubla. — Niejaki p. Stankiewicz grywający na organach w kościele i w bóżnicy, czyli nowy objaw asymilacyjny.

Albo to nierozum, albo bezgraniczna obłuda. Tak sobie myślę zawsze, ilekroć zdarzy mi się z ust naszych „myślicieli” pseudo-postępowych usłyszeć kazanie w tonie moralizatorskim. A taki elaborat mam właśnie przed sobą. Ten sam „publicysta” który przed kilkoma zaledwie tygodniami wołał: głupstwem jest rodzina, głupstwem związek małżeński w przeżytej swojej formie! wiwat wielożeństwo! — dziś wchodzi na mównicę w charakterze nowego niby Skargi i, z okazji niepowodzenia Banku poznańskiego, gromi społeczeństwo za „brak siły odpornej wobec germanizmu”.

„Raz zdobądźmy się — prawi ów socjolog (patrz „Kuryer Codzienny”) — na odwagę, obejrzymy nasze rany, a o lekarstwach mówmy jak ludzie dojrzały, nie zaś oszukujemy się, jak dzieci grające w chowanego; będzie to najsilniejsza tama przeciw niemieckiej powodzi!“

Piękne to, ani słowa, i, co się niezbyt często temuż „mysłielowi-publicyście“ przytrafia, rozsądne to jest nawet. Ale, kochany panie, — mógłby go każdy z czytelników zapytać — jeżeli mamy naprawdę oglądać owe „rany“ i szukać na nie „lekarstwa“, to w cóż, w takim razie, obróciłaby się pańska własna, wysoce sensacyjna, a tak niedawno rzucona światu, teza: „pozwołmy ludziom żyć według własnego upodobania“, to znaczy, nie według jakichś tam, obskurnych praw moralnych? Jeżeli komuś pozwalamy szukać „własnego uszczęśliwienia“ w wielożeństwie lub w „związkach nielegalnych“, to dlaczegoż mielibyśmy temu komuś zabraniać sprzedaży ziemi swojej niemcom, jeżeli on uważa, że tak mu będzie lepiej i że pewna ilość marek czy talarów pruskich uczyni go szczęśliwym?

Łańcuch praw i obowiązków moralnych jest tak ściśle spójny z życiem jednostek i społeczeństw, jak ściśle spójnemi są między sobą wszystkie jego ogniwa. Jeżeli pęknie bodaj jedno z tych ogniw, pęka łańcuch cały, a z nim pęka i rwie się moralne życie jednostek i społeczeństw. A jeżeli znowu pewni panowie „publicyści“, czy przez złą wolę, czy przez prosty brak porządku w głowach, pracują właśnie nad zrywaniem tych ogniw, to jakim czołem śmiać oni następnie wymawiać ogółowi brak siły i pierwiastków moralnych? I zaiste, prędzejbym mógł uwierzyć w „uczciwość“ oraz inne cnoty pana Adama Wislickiego, aniżeli w szczerłość onych kazań społecznych.

„Pozwołmy ludziom żyć według własnego upodobania!“ — a więc nie pojmuję z jakiej znowu racji niektóre z pism, nawet postępowych, gorszą się ogłoszeniem pomieszczeniem niedawno w jednym z Kuryerów. „Młody — brzmi ów anon — wykształcony, arystokratycznego nazwiska mężczyzna poszukuje u której z samotnych pań miejsca lektora, sekretarza lub bibliotekarza“. To niemoralne, wołają nasi panowie — moralisci, uderzając przytem nie tylko na sam anon i jego autora ale i na Kuryera k który uważał za stosowne, brzydactwo to pomieścić. „Jeżeli — powiada, na przykład, postępowy pan Bohusz w swoim radykalnym Głosie — ustne i listowne stręczenie do nierządu jest surowo karane“, to jak śmia „Kuryery“ etc. Nic a nic nie rozumiem tej ciekawej logiki szanownych liberalów „pozwalających ludziom żyć według własnego upodobania!“ Bo jeżeli owo jak je sami zowią „stręczenie do nierządu“ gorszy ich w jednym razie, to dlaczego podoba im się w bardzo wielu innych? Jeżeli, dajmy na to, „Kuryer Codzienny“ uważa za właściwe występować z protekcją „związków nielegalnych“ — w tekście, w swoich „kronikach tygodniowych“, to dlaczegoż Kuryerek inny nie miałby czynić czegoś podobnego w dziale płatnych ogłoszeń?

Bądźmy sprawiedliwi! — i z racji tej maksymy, w imię której bojują z „wstecznikami“ rzekomi postępowcy, zapytajmy z kolei, jakby też właściwie należało uważać, pomieszczone w tymże samym moralnym wielce „Głosie“ artykuł p. Adeli Koniecznej p. t. „Chrystus i jego wyznawcy“? Nowa ta „gwiazda“ pojawiająca się na horyzoncie warszawskiego pozytywizmu postępuje również „według własnego upodobania“ i jest jej z tem, rozumie się, wygodnie. Najpierw przesyłała ona poematy (!) swoje „zupełnie katolickiej treści“ Przeglądowi Katolickiemu. Ze jednakże pismo to nie korzystało z utworów p. Koniecznej, ze względu na ich słabą formę, uznała więc poetka za rzecz lepszą dla siebie zwrócić się do „Głosu“ z bezceństwem materyalistycznym. No, i niechże kto twierdzi że u nas początkujące „literatki“ nie umieją radzić sobie skutecznie i dobijać się szybko autorskiej sławy! O pani Adeli Koniecznej mógłby był świat długo jeszcze albo wcale nie wiedzieć; tymczasem jeden krok śmiały, jedno pełne głupstwa, nonsensu i cynizmu bluźnierstwo, otwarło jej podwoje do — rozgłosu. Dzisiaj świat już wie, że mamy, jak powiada „Przegląd Katolicki“, w literaturze „nową postępową damę z czerwoną chorągwią sporządzoną z spodnicy“. Mamy damę, która podobnie jak i jej koleżanka paryzka, panna Michel Luiza, zanim wypowiedziała walkę Bogu, wypowiedziała ją najpierw własnemu rozumowi. Oby jej tylko, podobnie jak i tamtej, nie urwano — ucha!

Bądź co bądź, „Zacofana“ drukując w „Roli“ swoje „listy do t. z. pozytywistek“ miała wszelkie prawo zawołać: Bądźcież dumne, przezacne koryfejki nowych hasel i prądów! Bądźcież dumne: panie Orzeszkowe, Konopnickie, Morzkowskie, bo oto ziarno przez was rzucone nie przepada,

ale wschodzi bujnie. Ot i taka panna, czy też pani, Konieczna, pozazdrościwszy wam sławy i wziętości w kołach liberalno-semickich, wygęguje muiej więcej, za przykładem waszym, to, na co jej, nie wiem czy młodociana, ale słaba najwidoczniej główka... zdobyć się jest w możliwości.

Dumnym być może i p. Adam Wislicki, gdyż on w praktycznym pozytywizmie swoim jest przynajmniej logicznym. Bezceści on stale i systematycznie różne stany społeczne; z zacięciem czyszciciela „czarnych plam“ społeczeństwa uderza, na wszystko i na wszystkich; ale.. wróg wszelkiej kastowości, ma przecież w swym „Przeglądzie“ kastę uprzywilejowaną w obec której staje się miękkiem jak wosk, a potulnym jak dziecko. Tą kastą — „podskarbiowie narodu“, finansisci warszawscy. Nikt w organie pana Adama nie dostrzegł nigdy słowa nagany dla „pewnych“ przedstawicieli mamony, podczas gdy w obronie ich gotów on stanąć zawsze — osłaniając wszelaki ich.. interes bohaterską swą pierśią. I teraz więc gdy „Rola“ wystąpiła z protestem przeciwko samowoli praktykowanej ze szkodą ogółu uczestników w zarządzie Kassy przemysłowców warszawskich, dzielny, odważny, niezależny p. Adam nie miał nic bardziej pilnego do zrobienia, jak wysztydzić pismo nasze za jego „opozycję“. To głupiel bezrozumnel wrzeszczy oburzony cny potomek myszuresów wislickich, a ja w tem wystąpieniu, rad nie rad, przyznać mu muszę, i takt niezrównany i rozum tak delikatny, iżby go się żaden z naddziadów zacnego redaktora wstydzić nie potrzebował.

O taki! pan Adam ma nie tylko, jak nas sam od lat tyłu zapewnia, swój „wytrawny, pozytywny rozum“, ale i pewne właściwości swojej pozytywnej natury, przypominające mi zbyt żywo cechy słonecznika: jak słonecznik do słońca, tak on zwraca się zawsze do — rubla.

I dobrze mu jest naturalnie z tem, więc też i jemu „pozwólmy żyć według własnego upodobania“.

Nie mógłbym zgodzić się jednakże na to, aby niejaki p. Stankiewicz, odznaczony drukiem w Kuryerach z powodu „katastrofy“ w synagodze na Tłomackiem, miał grywać na organach także według własnego upodobania: raz w świątyni katolickiej, a drugi raz w bóżnicy. Jaktóż zapytacie. Ano, jak mi właśnie zwraca na to uwagę jeden z zacnych i poważnych kapłanów, ów pan Stankiewicz jest organistą przy kościele S-go Ducha (po Paulińskim) w Warszawie, co mu jednak nie przeszkadza, pełnić równocześnie podobnych obowiązków w synagodze żydowskiej — i, po odśpiewaniu Mszy S-tej w kościele naszym, udawać się tam znowu, dla przygrywania „majufesom“ oraz innym „pieniom synagogałnym“. Jeżeli tak jest rzeczywiście, a o czem ze względu na źródło z jakiego wiadomość ta pochodzi, nie mam najmniejszego powodu do powątpiewania, to o tych podwójnych obowiązkach swojego organisty, rektor wspomnianego kościoła szanowny ksiądz Chełmicki, musi naturalnie nie wiedzieć. Inaczej, mimo całego ducha tolerancyi jakim się szanowny kapłan ten względem inowierców odznacza, nie pozwoliłby służyć kościelnemu — swoich intencji bratersko-assymilacyjnych posuwać tak dalego. Wszystko, a więc i „jedność z synami jednej ziemi“ powinny przecież mieć swoje granice, dodaje słusznie kapłan komunikujący mi wiadomość powyższą o tym nowym objawie assymilacyjnym.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wiek wynalazków i... samobójstw. — Zamach samobójczy księcia Hohenzoloho. — Takież zamach Elly Belleville. — Wdowa dwunastoletnia. — Scena w sali widzów teatru w Baltimore. — Baron Hirsch niegłupi. — Coś o Galliey i o mieczu Damoklesa. — W San-Remo. — Mackenziści i Bergmaniści. Trudna rola następczyni tronu. — Hypotezy na ochotnika. — Zmartwychwstanie Boulanger'a. — Osłupienie w obozie umiarkowanych republikanów. Okoliczność charakterystyczna.

Wiek nasz chełpi się nazwą „wieku wynalazków“, ale niech mi daruje: równie słusznie zasłużył sobie także na nazwę „wieku samobójstw“. Już kiedy targają się na własne życie niemcy, naród, według własnego przekonania, największy i najszczęśliwszy na świecie, i to nie proste, ordynaryjne niemcy, ale książęta i sekretarze ambasad w dodatku, to już chyba świat się kończy i trudno zgadnąć, gdzie mania sambójcza kres dla siebie znajdzie.

Zamach samobójczy młodego księcia Hohenzoloho, sekretarza ambasady niemieckiej w Petersburgu, musiał naturalnie dużo narobić hałasu; rozmaite podają tego rozpaczliwego kroku przyczyny: nieuleczalną chorobę, znaczną przegraną i — naturalnie miłość nieszczęśliwą. Nie auskul-

towałem księcia Hohenohego, nie znam jego wrażliwości na straty pieniężne, a nie wiem czy się kochał, — ale to pewna że i tego nie wiem także, co mają z sobą począć ci, co nie są ani Niemcami, ani sekretarzami nietylko żadnej ambasady ale żadnej rzeczy która jego jest, skoro tacy jak on, apelują do skróconego śmiertelnego terminu...

Daleko wygodniej urządziła sobie w Wiedniu tragicomedję samobójczą ziomka księcia, panna Pfördtner, piękna dama z pewnego świata, zowiąca się Elly Belleville, a zwana zwykle „Białą damą“. Strzeliła także do siebie z rewolweru, i to nawet dwa razy, ale raz się chybiła zupełnie, a drugi raz zadrasnęła lekko w nóżkę. Ten drugi strzał jest szczególniejszym kompromitującym, bo lubo Achilles tylko w piętę mógł być śmiertelnie ugodzony, to jednak zawsze samobójca mierzący sobie w nogę, dziwnie jakoś wygląda. No, ale co robić? Dla osób z pewnych sfer taka samobójcza reklama równie dobra jest jak wiele innych, a nawet kto wie czy nie skuteczniejszą od innych.

Obešla się bez reklamy pani Anna Stevensohn, meksykanka, zamieszkała w St. Joseph, która w 10-tym roku życia wyszła za mąż po raz pierwszy, a dziś mając lat 12, wstąpiła już w powtórne związki małżeńskie, jako wdowa z dwojgiem dzieci. Dalibóg te meksykanki czasu darmo nie tracą!

Już to Ameryka wogóle nie skąpi nam wrażeń, których my w naszej poczciwej (?!...) starej Europie nigdy byśmy się nie doczekali. Amerykanie, patrząc na nas pogardliwie, mają zupełne prawo zawołać z naszym Bohdanem: „U nas inaczej!“ Oto próbka tych innych od naszych stosunków.

W Baltimore grają w teatrze nową sztukę: „The Gladiator“; w jednej z łóż siedzi jakaś piękna i wytwornie ubrana dama, która coś ciągle pisze. Naraz robi się pewien niezwykły ruch w teatrze: to dyrektor wyprasza ową damę z łoży... Co to jest? co za zuchwalstwo! Publiczność ujmuje się za piękną panią. Ale dyrektor nie traci kontenansu. „Panowie! — woła. — to złodziejka!“ — „Jako! co ona ukradła?“ — „To aktorka z Pittsburga, która przyjechała nową moją sztukę odstenografować dla swojego teatru!“ — „Aha! to tak! Hajże na złodziejkę!“ I piękna dama musiała się salwować, szczęśliwa, że choć jej się nie udało unieść kopii „Gladiatora“, życie przynajmniej uniosła.

Wracając do Europy, miło mi sprostować mylne wieści, krążące uparcie o miliardowej jakoby hojności pana barona Hirscha, która mianowicie spaść miała na żydów galicyjskich. Pewien reporter, pewnego dziennika miał *interview* z panem baronem, podczas którego pan baron oświadczył, że nie jest wcale tak głupi za jakiego go podają; że on zakładał rozmaite stowarzyszenia ku pomocy izraelitom, które wspiera; że w Galicyi ma swego agenta, który ma polecenie zbadać tamtejsze stosunki i w danym razie zawiązać odpowiedni komitet; że jednak dla żydków galicyjskich dotąd nie nie przeznaczyl i w ogólności nie wie jeszcze czy i ile! przeznaczy, gdyż dotąd niema z tamtąd raportu... Odetchnij więc swobodniej, Galicyo! Miecz Damoklesa wisi wprawdzie jeszcze ciągle nad tobą, ale włos na którym jest zawieszony zgrubiał znacznie, i zanim się przerwie, gotowa rdza klingę przetrawić.

„Każdy wiek ma gorycze, ma swoje przywary“ powiedział Krasicki. Toż samo co o każdym wieku, powiedzieć można i o każdym stanie; dowodem tego bolesny dramat, rozgrywający się obecnie w San-Remo. Wprawdzie ostatnie wiadomości, zarówno urzędowe jak prywatne, o stanie zdrowia dostojnego pacjenta brzmią nieco pomysłniej, ale przy łożu chorego wre zacięta walka Mackenzistów z Bergmanistami, lekarzy angielskich z niemieckimi, którzy nawzajem obwiniają się o zły kierunek nadany leczeniu, a sprzeczne ich rozporządzenia, fatalny wywierają wpływ, zarówno fizyczny jak moralny na chorego. Wydaje się to rzeczą nieprawdopodobną, a jednak opowiadają, że w jednym z ostatnich dni, w przeciągu pół godziny pięć razy wyjmowano i wkładano napowrót w gardło pacjenta rurkę srebrną. Najtrudniejszą i najprzykrzejszą jest rola księżnej, która bolejąc nad cierpieniem małżonka, musi jeszcze ciągle godzić i hamować zwaśnionych doktorów, aby przy łożu męża nie dopuścić skandalu.

Ciekawe też są hipotezy lekarzy postronnych, nie należących do sztabu doktorskiego w San-Remo. Jeden z nich utrzymuje, że przyczyną choroby księcia jest kawałek jakiegos pożywienia, który utkwiał w gardle. To jeszcze nic; ale drugi twierdzi, że książe za dużo mówił po angielsku i tem sobie sforsował gardło. Wprawdzie niżej podpisany, zmuszony pewnego razu jechać bryczką dwie mile, z dwoma Anglikami, i słuchać przez całą drogę ich rozmowy, dostał tak szalonego bólu głowy, jakiego nie doświadczał nigdy

ani przedtem ani potem, ale od tego, do śmiertelnej choroby gardła od wymawiania znanego *th*, jeszcze ogromnie daleko. Chęć zwrócenia na siebie uwagi oryginalnością pomysłów, i nic więcej. Tak to zwykle bywa: kiedy konia knją, żaby nogi podnoszą...

We Francyi stał się — niemal cud! Zapomniany, po- grzebany już prawie Boulanger zmartwychwstał. Dopełniające wybory w siedmiu departamentach dostarczyły sposobności do niespodziewanej na rzecz jego manifestacji. Boulanger nigdzie nie był kandydatem, i jako generał w czynnej służbie być nim nie mógł, a jednak we wszystkich niemal siedmiu departamentach nazwisko jego wyszło z urny wyborczej i to w takiej liczbie, że we wszystkich departamentach miał około 60,000 głosów.

Wobec tej niespodzianki osłupieli oportuniści, umiarkowani republikanie załamali ręce, a radykałisci tryumfują. Widmo dyktatury stanęło wszystkim przed oczyma; ale pokazuje się, że znaczna ilość obywateli francuzkich nie lęka się tego widma i woli je nad niedołęztwo rządów dotychczasowych. Niebawem zdaje się generał Boulanger znaleźć sposobność przekonania Francyi i Europy, czy jest rzeczywiscie mężem przeznaczeń, za jakiego mają go niektórzy, czy prostym karyerowiczem i awanturnikiem. Dotąd wypiera on się wszelkiego udziału w agitacji na rzecz swoją; rząd jednak ma mieć w ręku przeciwne dowody. Mimo tego nie osmielił się na odebranie mu dowództwa korpusu. Okoliczność ta silnie charakteryzuje położenie.

E. Jerzyzna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**O banku włościańskim** dzienniki podają świeżo następującą wiadomość: „Projekt wprowadzenia banku włościańskiego w Królestwie był już rozpatrywanym w Petersburgu przez departament ekonomii państwowej i departament praw, na ogólne wszakże posiedzenie wszystkich departamentów rady państwa dotąd przedstawiony nie został. Obecnie projektowane jest otwarcie nie 4-ch, jak poprzednio, lecz 5 ciu oddziałów, z których oddział funkcyjujący w gub. Siedleckiej i Lubelskiej, ustanowiony będzie głównie dla ludności miejscowej. Zarząd główny powierzony będzie radzie banku włościańskiego w Petersburgu, do której składu wejdzie podobno, jako członek stały zarządu, członek warszawskiej komisji do spraw włościańskich.“

**Sklepy polskie.** Donoszą nam z Pr z e d b o r z a, iż w dniu 25 z. m. otwartym tam został sklep polski z towarami kolonialnymi oraz z handlem win; otworzył go zaś pan Z y g m u n t O p l u s t i l w Warszawie, kupiec fachowy, energiczny i dający rękojmiej zarówno umiejętnego prowadzenia swojego przedsiębiorstwa, jak i skutecznego oparcia się konkurencyi sklepów żydowskich, których właściciele z niepokojem patrzą na nowego współzawodnika. Jakkolwiek każdy początek jest trudnym — sklep polski w Pr z e d b o r z u, dzięki poparciu osób wpływowych i w ogóle inteligencji miejscowej — spotkał się odrazu z życzliwym przyjęciem i uznaniem, tak wśród okolicznych obywateli, jak i wśród włościan, wyzyskiwanych naturalnie, podobnie jak i wszędzie, przez kramy starozakonne.

Nadmienić też wypada, iż myśl oddawna pożądanego w Pr z e d b o r z u sklepu chrześcijańskiego przysła do skutku — głównie za inicjatywą i staraniem powszechnie szanowanego miejscowego proboszcza, ks. kanonika Żmudowskiego. Ze swej strony życzymy młodej firmie dwóch rzeczy: powodzenia i wytrwałości. To ostatnie zwłaszcza życzenie podkreślamy; właściciel bowiem sklepu musi być przygotowanym na wszystkie te, częstokroć najbardziej nawet niemoralne środki, jakich żydzi używać zwykli, gdy idzie o zniszczenie lub doprowadzenie do upadku sklepów chrześcijańskich, które dziś, rozumie się, są dla nich — solą w oku.

**Zmiana.** Według doniesienia gazety „Now. Wr.“, prezes dyrekcji głównej Towarz. kredyt. ziemskiego w Warszawie, baron v. Mengden, opuszcza to stanowisko, a zająć je ma p. Naryszkin, zarządzający nadbałtycką izbą dóbr państwa.

**Od pani Lucyny Cwierzakiewiczowej** otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Wyczytawszy w piśmie Pańskim naganę za mój artykuł umieszczony w „Kuryerze Warszawskim“ p. t. „Kuchnia postna“, czuję się w obowiązku wytłumaczenia się przed czytelnikami „Roli“. Najpierw, nie jestem w podeszłym wieku, pomimo iż mam lata po temu; tyle zaś mam w sobie zapału do wszystkiego co piękne, tak gorąco czuję i kochać umiem, tak nie zobojeźniałam dla wszelkich kwestyj społecznych, że starą nazwą



się nie mogą — pomimo iż fizyczne moje siły przypominają mi przeżyte lata.

Co zaś do pojęć moich odnośnie do postu, tak zła przyjętych przez Szanownego Redaktora, — powiem tylko na obronę moją, iż jestem kalwinką — a jako wychowana w tej wierze, nie mogę inaczej, jak z lekceważeniem (!!) wyrażać się o praktyce dziś już niezbyt ściśle zachowywanej nawet przez katolików.

Racz Sz. Redaktorze i t. d.

Lucyna Cwierciakiewicz.

Nie myśląc spierać się z panią Cwierciakiewiczową co do jej wieku i zapału, nie możemy przecież, z powodu jej — że się wyrażymy możliwie delikatnie — arcy... lekkomyślnego zakończenia listu, tak pod jej jak i pod „Kuryera Warsz.“ adresem, przesłać jeszcze słów paru. Pani Cwierciakiewiczowa „mając lata potemu“, powinna wiedzieć, że, choćby jako kalwinca, nie wolno jej odzywać się „z lekceważeniem“ o zwyczajach, obyczajach i „praktykach“ wiary katolickiej, w piśmie czytane przez ludność katolicką; a „Kuryerowi Warszawskiemu“ nie wolno jest, w żadnym razie, pomieszczać gorszących bzdurstw kalwiniek, choćby one najgorzej „czuć i kochać umiały“ i choćby „miały w sobie“ jak najwięcej „zapału“ do przyrządzania „najdoskonalszych“ konfitur — czego zresztą o konfiturach pani Cwierciakiewiczowej, podobnie jak i o wszystkich kulinarnych jej przepisach (przepraszamy za dotknięcie znowu strony najdrażliwszej), gospodynie fachowe wcale pono nie twierdzą... (Red.)

**Z kolei.** Na jednej z tutejszych dróg żelaznych rządził „w swoim wydziale“ pewien dygnitarz starozakonny, tytułujący się i tytułowany „naczelnym buchalterem“. Butnym był pan „naczelnik“, ale bo też, obok arogancyi wrodzonej, posiadał on tak wybitne zdolności „księgowania“ (miało to oznaczać wciąganie danych pozycyj pieniężnych do ksiąg buchalteryjnych), że pewno „assygnowane“ przezeń sumy, zamiast do miejsca przeznaczenia, dochodziły do kasy... prywatnej jego — i jego, jak wieść niesie — współników. Dzisiaj, gdy rzecz ta się wydała, pan „naczelnik buchalter“, wraz z „swoim wydziałem“, jest w niemałym zakłopotaniu, a czy wybrnie on i z tego niezbyt miłego położenia, czy „delikatny rozum“ przyjdzie mu i tym razem z pomocą — nie wiadomo dotychczas. Bądź co bądź, jest to jeden więcej dowód, że nasi „polacy mojżeszowi“, w kierunku uzdolnienia buchalteryjnego i finansowego w ogóle, nie dadzą się — prześcignąć.

**Z Kalisza.** Od jednego z mieszkańców Kalisza, pana L. L., otrzymujemy ciekawe, acz smutne, wiadomości o tamtejszych stosunkach przemysłowo-handlowych. Rzeczywistymi panami handlu (jak i we wszystkich zresztą miastach prowincjonalnych) w Kaliszu, niestety, są dotychczas żydzi. Oni też mają w ręku wszystkich niemal rzemieślników chrześcian, gdyż wobec zupełnego prawie jeszcze braku sklepów polskich, rzemieślnik kaliski nie znajduje na swoje wyroby innego nabywcy, prócz — żyda! Że zaś jest on (t. j. rzemieślnik) wyciskiwany w sposób niemiłosierny, odstępując za marną cenę kramom i kramikom żydowski swój wyrób, jest to już rzecz, której dowodzić nie potrzeba. To też rzemieślnicy kaliscy są to, po największej części, ludzie bardzo ubodzy, wystawieni na nieustanną walkę z lichwą, pochłaniającą niemal cały ich zarobek; a co najgorsza, nie mogą oni przeciw tej strasznej pladze bronić się skutecznie — nie mając ku temu ani bodaj najskromniejszych środków własnych, ani też czyjejkolwiek i z jakkolwiek pomocy.

Mówiąc krótko, stan ekonomiczny rzemieślników kaliskich chrześcian, z bardzo małemi wyjątkami, jest tak opłakany, iż rzecz ta wymaga jak najspieszniejszego współdziałania ze strony ludzi światłych, przejętych szczerem uczuciem obywatelskiem i interesujących się prawdziwie poprawą losu naszych klas pracujących. Zakładanie sklepów chrześciańskich, celem konkurencji z żydowskimi, byłoby, naturalnie, nietylko dla publiczności miejscowej w ogóle, ale i dla rzemieślników ze wszech miar pożądanem, o czem jednakże pomówimy jeszcze osobno pod właściwą rubryką. Na teraz wspomnimy tylko, za korespondentem naszym, o fakcie odbijającym nieco jaśniej od streszczonych powyżej. Oto, od dawna już powzięta myśl założenia „Kasy przemysłowców kaliskich“, zaczyna przybierać powoli coraz wyraźniejsze kształty, tak, iż można już poniekąd mieć uzasadnioną nadzieję, że myśl ta, dzięki ludnom inicjatywy i dobrej woli, stanie się faktem spełnionym. Wówczas też dla rzemieślników kaliskich zaskwicić może lepsza przyszłość, a żydowski wyzysk i lichwa przestaną nad nimi panować — z niemłą, moralną i materyalną, ich szkodą.

Obyż ta chwila dobra jak najrychlej nadeszła!

**Z prasy.** „Przegląd Katolicki“, w ostatnim swym numerze przesyła, pod adresem Kuryerów w następującą, godną powtórzenia uwagę: „Korespondencya prywatna, którą już kilkakrotnie wytykaliśmy i którą, pomimo tego, wciąż, od czasu do czasu spotykamy w naszych Kuryerach, jest wcale

niezaszczytnem piętnem, jakim same siebie one znaczą dla miłego grosza, dla rubla od wiersza. Za pomocą bowiem usłużnych tych organów prasy, porozumiewają się z sobą w sprawach miłosnych najprawdopodobniej niedorożki, zostające pod strażą starszych i nie mające widocznie innego środka porozumienia się ze swemi amantami lub amantkami. Dwie rzeczy przy tem są dziwne: jak organa te, praktykujące publicznie najgorszego rodzaju pośrednictwo, mają jeszcze odwagę moralizować od czasu do czasu i na serio traktować przeróżne sprawy moralne, i powtórnie, dla czego inne dzienniki, rzeczywiście poważne, nie karzą tej ohydy“.

**Odczyty.** Czwarty z kolei odczyt na rzecz Osad rolnych wypowiedział Dr. Maurycy Fierich „O prawie i nauce prawa“ — piąty zaś prof. Rostafiński z Krakowa „O palmach“.

**Sztuki plastyczne.** Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Warszawie urządza będzie corocznie kolejne konkursy z działów sztuki, tak, iż w 1889 r. przypadnie konkurs malarski, w 1890 dla rzeźby, a w 1891 dla architektury. Pierwsze nagrody wynosić będą po rs. 600, drugie po 300, trzecie po 200; nagrody w konkursach październikowych dla sztuki ornamentacyjnej wynosić mają po 100 i 50 rubli.

W Wiedniu, w „pałacu artystów“, przy Lothringerstrasse, otwartą została, w d. 3. b. m., międzynarodowa wystawa obrazów, rzeźb i architektury, urządzona ku upamiętnieniu czterdziestoletniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa. Na wystawie znajduje się pokaźna liczba dzieł artystów polskich.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Rozmaitości ma być przedstawioną wkrótce komedia Barrier'a, p. t. „Najnowszy skandal“.

Wystawa muzyczna pozyskała sobie odrazu zasłużone powodzenie; — publiczność warszawska odwiedza ją licznie, nie szczędząc słów uznania dla jej inicjatora.

W warszawskim Instytucie muzycznym, otwartą została klasa gry orkiestrowej; kierunek objął p. Barcewicz.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Piotr Szoltmir, bernardyna — zmarł w Mińsku gub.

Ś. p. Teodor Żyłowicz, doktor medycyny, autor licznych prac pomieszczanych w czasopismach specjalnych, człowiek powszechnie szanowany — zm. w Wilnie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

8 Marca 1887 r.

Z rynków zbożowych zagranicznych nadchodzą ciągle wiadomości stereotypowe. „Uspodobienie słabe i niepewne“, „obroty niechętnie“ i t. d., oto co się stale w tak nazwanych „cedułach giełdowych“, z dnia na dzień, powtarza.

Na targach warszawskich przy nader ograniczonych dowozach, z powodu zamieci śnieżnych, ruch słaby.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.80, średnią 6.45—6.50, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 3.75—3.85, średnie 3.60—3.70. Owies dobry 2.20—2.50.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 109—112, średnią 105—107 kop. za pud. Żyto wyborowe 64—66, średnie 60—62, ordynaryjne 58—59. Owies wyborowy 70—75, średni 60—65, ordynaryjny 56—59 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre płacono 66—68. Owies 54—65 kop. za pud.

Ceny okowity ciągle niezmienione.

Na targu pragskim jak i na rynkach żywnościowych nie zaszły również zmiany.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Kazim. Woj. w B. — Prospekty i numera okazowe wysłane; za życzliwość i poparcie najszczerze ślemy dzięki.

Sz. ks. P. Walent w Libawie. — Wszystkie numera, poczynając od 6-go włącznie — wysłaliśmy powtórnie.

P. A. Piv. w Sos. — Przepraszamy najmocniej; w przyszłym będzie z pewnością.

P. K. Telakowski w Warsz. — Że względem neofitów w ogóle trzymamy się tej samej taktyki — życzliwości o jakiej sz. pan w liście swoim wspomina, mogliśmy wskazać dowody, w niejednym już, w tej materii, odezwanii się naszym. Nie możemy jednakże tolerować wyryków tych właśnie, do gruntu zdemoralizowanych osobników, co to, jak zresztą zaznaczyliśmy w artykule inkryminowanym, wyparłszy się Mojżesza nie wierzą również w Chrystusa — zwłaszcza gdy osobniki takie z bezwyznaniowemi bezceństwami swojemi występują publicznie.

Panu L. Kr. z Warsz. — Nie jest to wcale określenie nasze; „fachowemu szubrawcem“ nazwał p. Adama Wiślickiego „Kuryer Warszawski“, a następnie „Głos“, który przecież swojego brata i kolegę kierunkowego znać musi lepiej od nas.

## REKLAMY.

**CZŁOWIEK MŁODY, UCZCIWY I ZDOLNY,**

poszukuje miejsca woźnego w biurze lub kantorze. Może przedstawić jak najlepsze rekomendacje osób znanych i wiarygodnych.

Wiadomość w red. Roli (Nowy Świat Nr. 4). (4-3)

—Zwracamy uwagę czytelników na świadectwo wydane przez Pracownię Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie za № 1179, firmie „W. Kotecki“ (Leszno Nr. 14 i Bednarska Nr. 12) którego tekst dosłowny poniżej zamieszczamy:

Zawiadujący Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Do Wielmożnego Pana W. Koteckiego—w miejscu.

Niniejszym zaświadczam, że przesłane mi w dniu 26 Października r. b., dwa okazy win stołowych, zaopatrzonej cechami firmy W. Kotecki — Warszawa, i napisami „Węgierskie“ i „Krymskie“, poddane rozbirowi chemicznemu, celem udeterminowania stopnia ich czystości, okazały się ze względu na jakość i ilość ważniejszych składników chemicznych, winami naturalnymi, normalnymi, to jest wolnymi od dodatków mających na celu sztuczne podniesienie ich smaku lub trwałości.

Warszawa, d. 15 Listopada 1887 r., Krakowskie-Przedmieście, 66.—Nr. 1179.

(podp.) N. Milicer,

(6—6) Magister Nauk Przyrodzonych.

**Biuro Komisowo-Nauczycielskie****A. Lewińskiego,**

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—22)

## OGŁOSZENIA.

Do nabycia w Red. „Roli“ (5—2)

dziółko p. t.:

**KONFERENCYE** o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarjum w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.

**Następujące dzieła****Ks. J. GALICZA**

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

**Muzyka Organowa** z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

**Muzyka Kościelna** zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

**Pytania Katechizmowe** na które każdy chrześcjanin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5—2)

**Główny Skład Dywanów**

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WELNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-10  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obśtalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Magle pokojowe najnowsze systemu; można nabyć takowe i zarazem na miejscu wypróbować ich praktyczność, — jak również Maszynki nowe do kapslowania butelek bardzo łatwym sposobem. — Tanie, najnowsze systemu i najpraktyczniejsze Maszynki do masła różnych wielkości. — Najnowsze maszynki do siekania mięsa i wyżyłowania. — Taborecki i Stoliki składane i t. p. różne wyroby, stosowne i praktyczne do gospodarstwa i użytku domowego.

Posiada na składzie.

Warszawska Fabryka Lodowni Pokojowych

pod zarządem:

**J. KUCHTY**

Piękna Nr. 30.

(12—4)

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis.

Analizowane, uznane i koncesyonowane przez Władze Lekarskie; Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wystawie medalem w dziale farmacyi; higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej.

**EKSTRAKT i KARMELKI**

MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

**FABRYKI „LELIWA“**

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedają w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fabryce i Składach Aptecznych: u Mrowieckiego, Spiessa i Zeuschnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie i Rozwadowskiego i Feissnera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gutowskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Mindelsoņa, w Baku u Czyszkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego. Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12—10

**SKŁAD MEBLI**

13-1

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

**Nowo otworzona Fabryka Polska  
TKANIN METALOWYCH**

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych

(52-9)

**E. CHRZANOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suzarni, dla browarów, gorzeln. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaptankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

**Towary Kolonialne**

**SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH I DELIKATESÓW  
FR. KRUPECKIEGO**

Leszno Nr. 2, wprost ulicy Rymarskiej

poleca:

Wina czyste węgierskie, wytrawne i łagodne, na beczki, garnce i butelki. również stare maślacze w gąsior-  
kach i butelkach.—Wina francuskie białe i czerwone, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie,—Miody, Koniaki, Porter  
i Piwo Angielskie —Wyborowe gatunki Win Krymskich białych i czerwonych.  
Wina czyste węgierskie mszalne. (3-1)

Wybór wielki

Ceny niskie

**Towary Kolonialne**

Najwyżej Zatwierdzone

**Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie**

**„NEW-YORK“**

ZAŁOŻONE W 1845 ROKU.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.  
Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. 161,100,224 rubli. Towarzystwo złożyło do Banku  
Państwa 500,000 rubli tytułem kaucyki, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej 600,000 rubli).  
Osobny, prawem przepisany, fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancya Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie  
zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Roskiego.  
Wszelkich objaśnień udziela Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR

na Rosyę Południową i Zachodnią

L. Werner.

oraz na Królestwo Polskie:

Bankierzy w Warszawie.

Bank Handlowy w Warszawie.

A. Rawicz & Comp.

(0-4)

**HURTOWY SKŁAD WIN**

Zagranicznych i Russkich

**Schobera i Zawadzkiego**

W WARSZAWIE

przy ulicy Senatorskiej Nr. 24.

Ma honor podać do wiadomości Szanownego Ducho-  
wienstwa, że prócz rekomendowanego

**Wina Krymskiego**

z 1834 r. do Mszy Ś-tej, na 1 rub. 80 kop. garniec, na 40 kop.  
butelkę, jakie to wino zyskuje coraz większe uznanie, czego  
dowodem zwiększające się zlecenia ze wszystkich prawie  
dyecezyj, na zasadzie poczynionych prób,—poleca

**i Wina Węgierskie**

na ten sam cel z najzupełniejszą gwarancją czystości na  
125 rubli beczkę, garniec 4 ruble, butelkę 85 kop.

**Dla Gospód**

Wino Krymskie smaczne z 1886 r, polecamy na 1 rub. 20  
kop. garniec, butelkę 30 kop.

Oprócz wymienionych Win codziennego niemal użycia,  
posiadamy i w wyższych gatunkach jak również Wina Bor-  
doskie, Burgońskie, Hiszpańskie, Reńskie, Szampańskie tak  
francuskie jak ruskie, oraz Porter i Piwo ang. Rumy, Cogna-  
ki lecznicze, Likier Benedyktyński i inne.

Cenniki na żądanie przesyłamy.

(6-3)

**150,000 Świerków**

(3-1)

2-ch do 3-ch letnich ktoby miał do odstąpienia, raczy nadesłać uwiado-  
mienie listowne z oznaczeniem ceny.

Adres: Gub. Podolska, stacya Kryżopol,—Kasprzyńskiemu.

M A G A Z Y N (4-1)

**RĘKAWICZEK RENIFEROWYCH**

egzystujący od roku 1883-go  
pod firmą

**T. WITOSZYŃSKIEGO**

Nowy-Świat Nr. 37.

Na sezon obecny zaopatrzony został w znaczny wybór Ręka-  
wiczek Reniferowych Damskich, Męskich oraz Białych oficerskich  
wszystkie stebnowane. A mając możność sprzedawania takowych  
nie drogo, mam honor najuprzejmiej powiadomić Szanowną Publicz-  
ność, iż obecnie ceny są obniżone o 20 procent od poprzednio  
egzystujących.  
T. WITOSZYŃSKI.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada  
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach  
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracya, podług  
najświeższych żurnali (13-10)

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

poleca

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże  
Płaszcz gumowe — Buty ślicowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-30

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich. p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—26

**Główny Skład Wyrobów Tabaczych**

Hurtowy i Detaliczny

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca:  
wielki wybór cygar, tyto-  
niu i papierosów, z wszyst-  
kich fabryk russkich i  
miejscowych, oraz gilzy  
własnej fabryki, z pra-  
wdziwej francuskiej bibu-  
ki „ABADIE“.  
Dla P.P. Handlujących  
odstępuje towar na  
najkorzystniejszych  
warunkach.  
Wszelkie objaśnienia  
na żądanie franco.  
(10-5)

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

**BRACI HENNEBERG**

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złożonych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o łaskawe zwrócenie na to uwagę, polecamy

Magazyny: Plac Teatralny (26—18)  
Róg Trebackiego-Przedmieścia  
CENY MOŻLIWIE NIE.  
Cenniki na żądanie wysyła się franco.

**SKŁAD ZEGARÓW**

**S. POPIELA,** (52-13)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

SKŁAD WIN (24—1)

**J. Lijewskiego i S-ki**

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,  
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).



Mianowany przez Prześw. Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzylem piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franco i bezpłatnie.

Krawiec

(52—4)

**M. CHMURCZYŃSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,  
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, i po cenach bardzo niskich.

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-9)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Stacye Męki Pańskiej w oleodrukach, malowane na płótnie, blasze i metalowe w płaskorzeźbie, Figury Chrystusa Pana do grobu, Figury Zmartwychwstania Pańskiego, Figury ŚŚ. Pańskich rzeźbione z drzewa, z masy stearynowej, z „papier machée“ i metalowe, Feretryony procesyon. Dzwonki akordowo-harmonijne, obrazki, krzyżyki, medaliki na pamiątkę pierwszej Komunii św. i inne, najtańszej

w Fabryce Wyrobów Metalowych (3-1)

Głównym Składzie Aparatów Kościelnych

**P. BITSCHANA**

w Warszawie ulica Długa Nr. 51 (574).



FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,  
stalowych, oraz Bandaży.

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryzki.

26—21

Treść numeru: Od Redakcyi. — Zasadowicze, (album szkiców odręcznych) skreślonych przez W. St. Orczyca IV. — Z pod szlaheckiej strzechy. — Francya żydziła (d. c.) — Kamerdyner mego dziadka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 11 Февраля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)